Nr. 164. We Lwowie Niedziela dnia 14. Czerwca 1896. Rok XX[illegible]

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 5[illegible] franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12; nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 13. czerwca.

Z depesz, które wczoraj z Wiednia otrzymaliśmy, zdaje się tedy wynikać zapowiedź, że z końcem sierpnia, czy też z początkiem września rb, car Mikołaj II. przybędzie do Wiednia, gwoli złożenia wizyty, już jako ukoronowany samodzierżca 100 miljonów „dusz", konstytucyjnemu monarsze Austro-Węgier... Wiadomość ta nie zawiera w sobie nic nadzwyczajnego pod względem polityki ogólnoeuropejskiej i zapewne w niczem nie wpłynie na dalszy tok spraw międzynarodowych, tak jak wizyta rzeczona nie będzie ostatecznie niczem innem, jak jeno uświęconym tradycją zwyczajem, aktem najzwyklejszej kurtoazji, praktykowanej zarówno przez głowy koronowane, jak *mutatis mutandis* pospolitych śmiertelników. A jednak.. Jednak car Mikołaj II, gdy za 3 miesiące zawita do stolicy Habsburgów, znajdzie tam pod pewnym względem odmienne stosunki, aniżeli onych czasów zastawali we Wiedniu przy takich wizytach okazjonalnych jego poprzednicy... Jako ministra spraw zagranicznych spotka hr Gołuchowskiego, jako prezydenta przedlitawskiego rządu hr. Badeniego, a zapewne i dr. Biliński i dr. Rittner będą mieli sposobność przedstawienia się carowi. Ujrzy tedy w radzie korony dostojnego swego gospodarza, ces. Franciszka Józefa, na najważniejszych posterunkach mężów tej właśnie narodowości, która od 100 lat w najhaniebniejszy sposób ciemiężoną jest w jego ojczystej Rosji, którą wczoraj dajmy na to Katkowy i Hurkowie przedstawiali, a dzisiaj Pobiedonoscewy i Orżewscy przedstawiają imperatorom Wszechrosji, jako lawę ognistą, ziejący wiecznie wulkan anarchji społecznej i politycznej, jako czynnik rozkładczy i zgubny — dla pokoju Europy, dla wszelkiej pracy na rozległych obszarach cywilizacji. I jeżeli zbierze młodego cara odwaga i ochota, zapytać w cztery oczy władcę potężnej monarchji, a mocodawcę tych ministrów Polaków, czem to się dzieje, że o miedzę od Rosji z narodu „miatieżników", których kości rozsiała przemoc carska po stepach Sybiru i kopalniach Nerczyńska, mógł on wybrać sobie aż czterech od razu doradców, to przy notorycznej lojalności i prawdomowności cesarza Franciszka Józefa usłyszy niewątpliwie rzeczy, które go zapewne w wielkie zdumienie wprawią. Usłyszy, że Polacy pod berłem tego monarchy stanowią właśnie potężny filar tronu i państwa, że z nieobłudnym szacunkiem, a ze szczerem przywiązaniem spoglądają na swego władcę i jego losami tak żywo się troszczą, jak gdyby własnymi, że na Polaków głowa dynastji habsburgskiej w złej czy dobrej dobie zawsze jednakowo liczyć może. A jeżeli młody car, zdjęty może ciekawością młodzieńczą, zapyta jeszcze swego gospodarza, komu i czemu przypisać należy tę radykalną zmianę w Polakach, to z tą samą otwartością będzie mógł odpowiedzieć mu Franciszek Józef: mojemu poczuciu sprawiedliwości wobec tego nieszczęsnego narodu, mojemu rozumowi, który poznał należycie wszystkie wady i cnoty jego!

Przypuśćmy na chwilę, że tej treści rozmowa odbędzie się w cesarskim Burgu w sierpniu lub wrześniu br. i zapytajmy sami siebie, czy ona w czemkolwiek wpłynie na zmianę błędnych zapatrywań cara Mikołaja na naród polski? Niestety... odpowiedź na to pytanie, wnosząc z dotychczasowych rządów Mikołaja II, a bardziej jeszcze z dotychczasowych próbek sztuki jego rządzenia — musi wypaść zaprzeczająco. Z pod takiego, a nie innego, kąta widzenia patrząc też na przyszłą wizytę potomka Katarzyny we Wiedniu, pozostaniemy podczas niej chłodni, lodowato zimni aż do głębi serc i mózgów naszych. *Point des reveries!...* te słowa dziadka obecnego cara powtarzamy sobie sumiennie — ale w odniesieniu jakichkolwiek nadziei ulg i ustępstw, jakichkolwiek odruchów poczucia sprawiedliwości ze strony białych carów...

* * *

Tolerancja społeczeństwa polskiego w Galicji w obec garstki Niemców, rozrzuconych po całym kraju, a po miastach głównie przez żydów reprezentowanych, jest chyba rzeczą notoryczną, której największy wróg nasz zaprzeczyć nie zdoła. Mają oni dla siebie dwie rządowe szkoły średnie z językiem wykładowym niemieckim, a sto dwadzieścia pięć szkół ludowych pospolitych z wykładem niemieckim (30 publicznych i 95 prywatnych.)

Tem dziwniejszem wydać się musi, gdy nagle, bez żadnego powodu i wbrew logice politycznej, wyrywa się jeden z dzienników wiedeńskich z okrzykiem wojennym, wzywając do krucjaty przeciwko Polakom, twierdząc, że pochłonąć oni chcą wszystkich Niemców w swym kraju. Znany organ narodowców niemieckich, a niegdyś organ liberalnej lewicy, wiedeńska *Deutsche Zeitung*, zamieszcza na miejscu naczelnem artykuł pt. *Die Deutschen in Galizien*. Wychodząc ze stanowiska niemieckiego, nie możnaby ostatecznie brać za złe dziennikowi niemieckiemu, gdy tenże, jak to czyni *Deutsche Ztg*, występuje w obronie narodowego charakteru kolonij niemieckich w kraju słowiańskim; wolno każdej narodowości pomagać swym rodakom tam, gdzie oni są w mniejszości. Ale niechże najpierw Niemcy przyznają to prawo nietylko sobie, lecz i Polakom także i niechaj nie unoszą się zgrozą, jeżeli my w krajach rdzennie polskich, bo tylko przez napływową ludność zniemczonych, jak w zachodnim skrawku Galicji i na Szląsku, żądamy szkół polskich i własnym zakładamy je kosztem, — gdy równocześnie ci sami Niemcy rzucają się z teatralnym zapałem do obrony kolonistów niemieckich w Galicji, którym najwidoczniej wynarodowienie nie grozi, skoro po stu latach pobytu u nas Niemcami być nie przestali.

Na wstępie przyznaje ten dziennik, że w Galicji żyje zaledwie 230 000 Niemców. Czemże jest ta garstka wobec ludności całego kraju, wynoszącej 6,600.816 mieszkańców! Kraj mógłby się nie liczyć z tą garstką obcokrajowców i dawno pochłonąć ich, lub co najmniej pobyt w kraju uczynić im nieznośnym, gdyby się kierował temi zasadami, co Niemcy wobec bez porównania znaczniejszej mniejszości polskich na Szląsku austrjackim. Tak jednak nie postąpiliśmy z ćwierć miljonem Niemców, lecz znosimy cierpliwie ich szowinistyczne zapędy, dajemy im niemieckie gimnazja i szkoły ludowe.

Jeżeli więc *Deutsche Ztg* biada, że dzieci tych Niemców po miastach Galicji „wzrastają w narodowej atmosferze polskiej i nietylko stają się obcymi dla swej narodowości, lecz nawet jej bezwzględnymi przeciwnikami", to już chyba nie nasza w tem wina. „Atmosfery narodowej" zmieniać dla Niemców nie mamy potrzeby, a jeśli ich dzieci mając wolny wybór między narodowością swoich rodziców, a ludnością, z którą się stykają, wybierają tę ostatnią, to najwidoczniej odpowiada to ich przekonaniu, bo każdy należy u nas do tej narodowości, do której chce należeć.

„Lepsze sfery towarzyskie w Galicji — pisze dziennik wiedeński — nie znoszą Niemca między sobą; musi on zastosować się do nich, zasymilować się, stać się Polakiem. Odłamki niemieckiego ciała urzędniczego z czasów przed r. 1869, zniknęły. Badeni oczyścił Galicję zupełnie (!) Jest wprawdzie wielu takich, którzy mają nazwiska niemieckie, lecz na pytania niemieckie odpowiadają po polsku." Ubolewa tedy *Deutsche Ztg.*, że „towarzystwo polskie wychowuje sobie narodowy stan urzędniczy, który obok duchowieństwa narodowego utrzymywać musi wśród ludu ideę „o nadziejach Polaków".

Czegoż więc chce *Deutsche Ztg.?* Czy żebyśmy dla przyjemności prusofilów i centralistów wiedeńskich w dalszym ciągu sprowadzali urzędników *von Draussen*, gdy możemy i powinniśmy mieć na tych posadach Polaków lub Rusinów? Czy Polak, dlatego, że jest urzędnikiem, ma stać się Niemcem?

Kończy *Deutsche Ztg.* swój artykuł wezwaniem do stowarzyszenia *Nordmark*, aby dzieci kolonistów niemieckich z Galicji kształciło w miastach morawskich i szląskich, aby posyłało kolonistom niemieckim do Galicji pisma i broszury w duchu narodowym itp.

Proroctwa Gambetty.

Swemu własnemu politycznemu zmysłowi zdaje się *Figaro* już nie wierzyć więcej. Dlatego też za pośrednictwem niejakiej pani Rodière, spirytystki, o wiele podobno sprytniejszej od panny Couédon, ponieważ według swego widzimisię może obcować z umarłymi i aniołami na przemian, kazał się połączyć z Gambettą, aby zaczerpnąć wiadomości o położeniu politycznem i przyszłych wypadkach. Większa część odpowiedzi wypada jednak nie bardzo w myśl organu bulwarów; dusza umarłego trybuna spogląda bowiem na rzeczy z innego punktu widzenia, niż marny robak ziemski, chociażby on nawet był redaktorem politycznego dziennika.

Feliks Faure jest jako prezydent republiki zupełnie nie w guście Gambetty, który oświadczył kategorycznie, że wzorowym prezydentem był tylko nieszczęśliwy Sadi Carnot. Dziwna zaiste to rzecz, ale Gambetta woli byłego ministra prezydenta Bourgeois'a, niż obecnego Méline'a, co w istocie jest czarną niewdzięcznością, ponieważ Méline sławił zawsze Gambettę jako swój pierwowzór, podczas gdy Bourgeois od czasu swego ostatniego politycznego koziołka, wprost zapiera się trybuna trzeciej republiki

Jest rzeczą możliwą — kazał oświadczyć Gambetta przez usta pani Rodière — że polityka obecnego ministra prezydenta zaniepokoiła monarchje europejskie; Francja jednak powinna być dość silną, aby szukać rady w swojem własnem sercu.

W kwestji sojuszu z Rosją zdaje się Gambetta nie mieć ugruntowanego i przychylnego zdania. Dopiero po pewnem wahaniu oświadczył się jako warunkowy zwolennik tego sojuszu i dodał:

„Sojusz francusko-rosyjski narzuci Europie pokój, ponieważ Niemcy sądzą, iż Rosja w razie wojny, z nami razem pójdzie, co w rzeczywistości by się stało."

Rojalistom i bonapartystom odmówił Gambetta z pogardą wszelkich szans. Nagle namyślił się i prorokował: „Nastąpi wprawdzie restauracja monarchiczna, ale ta potrwa tylko kilka dni. Ujawni się również ruch w rodzaju bulanżystowskim, lecz się nic przebije, nastąpi bowiem prędko zduszony rokosz anarchistyczny, który bogaczom otworzy oczy i doprowadzi ich do tego, że pokochają lud i więcej interesować się będą jego losem."

Gambetta nie wierzy w wojnę. Napoleoni stali się niemożliwymi; grożący wybuch wojny będzie usunięty przez interwencję pewnego republikańskiego kraju, który obecnie jest jeszcze monarchją, lecz po jej upadku stanie się przyjacielem Francji.

Gambetta pani Rodière jest zatem w swych odpowiedziach cokolwiek jaśniejszym, niż archanioł panny Couédon, który jak wiadomo walczy z Pytją delficką o pierwszeństwo w dawaniu dwuznacznych i niejasnych odpowiedzi.

Korespondencje.

Londyn 3. czerwca.

(Wyścigi w Epsom. — Książę Walii wygrywa Derby. — Reszkowie).

Wracam z Epsom, gdzie dzisiaj odbył się wielki wyścig Derby. Jest to, jeżeli nie dla sportsmenów, to przynajmniej dla społeczeństwa angielskiego najważniejszy dzień wyścigów. Owe pół miljona widzów, które przybyło na malownicze wzgórze Epsom, przedwcześnie wypalone posuchą, udało się tam, jak na narodowe święto. Niepotrzeba zapewne opisywać szczegółowo fizjognomji tych wyścigów, opisywanych po tysiąc razy. Chociaż trzy linie dróg żelaznych, które zwożą tam uczestników, odjęły nie mało ruchu drogom i ścieżkom, ongi przepełnionym wszelkiego rodzaju pojazdami i procesją pieszych, to mimo tego, od rana do nocy późnej, tysiące wszelkiego rodzaju widzów i powozów dąży tam i napowrót, a na każdym, tyle osób, ile tylko pomieścić się może, należących do wyborowych warstw towarzyskich i do tłumu ludowego. Jak powiedziano słusznie, jest to jedyny dzień, gdzie wszystkie klasy społeczeństwa bratają się i gdzie może być mowa o równości.

Na owem niezmierzonem polu Epsom są tysiące widzów, którzy o wyścigi się nie troszczą i nawet widzieć ich nie mogą. Ponętą dla nich jest piknik pod gołem niebem, jest jarmark z niezliczoną ilością zwykłych jego zabaw, karuzeli, huśtawek, menażerji, gier, arlekinów, pajacy, orkiestr, potworów, brodatych kobiet, cielat o sześciu nogach, siłaczy, bufetów, szynków etc; jest nakoniec ten nieporównany widok ludzkiego mrowiska, ogłuszającego, oślepiającego swoim ogromem. Gdy się często na to zbiorowisko patrzy, traci ono swój powab i znam takich, co zamiast się tam udawać, wolą udać się do „National Gallery" i przejrzeć się tam klasycznemu obrazowi wyścigów Derby, Fritha. Jeżeli, co prawda, wiele typów ówczesnych do tej pory się przechowało, to w porównaniu z rzeczywistością, brakuje mu życia i tego elektrycznego drgania, które się koniecznie odczuwa, gdy, zwalczając naturalne uprzedzenia, osobiście na tych wyścigach się znajduje.

Wypadkiem dzisiejszego popołudnia było zwycięstwo konia księcia Walji, „Parsimmona." Chociaż wszystkie przepowiednie zapowiadały zwycięstwo konia, należącego do barona Leopolda Rothschilda, St. Frusquin, wiedziano dobrze, że koń księcia Walji ma wielkie szanse powodzenia. Nie potrzebuję dodawać, że wszystkie sympatje publiczności były za księciem. Naród czuje dlań wdzięczność, że bierze do serca wszystkie formy narodowego sportu i życzył mu od dawna tej wygranej, która uważana jest za błękitną wstęgę Podwiązki w zarządzie wyścigowym. Chociaż od dwudziestu lat książę Walji utrzymuje stajnię wyścigową w Newmarket, chociaż ani kosztów, ani starań osobistych nie szczędził, dotąd sukces nie odpowiadał oczekiwaniom. W zeszłym roku wygrał w Ascot jeden z najtrudniejszych wyścigów, ale dopiero w tym roku osiągnął ten cel gorąco upragniony Gdy, otoczony żoną i córkami, wszedł na trybunę, powitał go szmer przychylny, a gdyśmy go widzieli przez cały czas przed wielkim wyścigiem rozmawiającego z wybitnemi osobistościami świata sportowego, ściskającego uprzejmie rękę swych przyjaciół, łatwo było domyśleć się, że o ewentualnem zwycięstwie jego konia była mowa.

Mimowolnie oczy tłumu zwracały się ku niemu. Gdy po chwili gorączkowego natężenia, co trwało podczas gonitwy, zobaczyliśmy purpurową bluzę i czarną czapeczkę Watts'a pierwszą u mety, rozległ się po całym placu, od wspaniałych trybun aż het, na dalekie wzgórza, jeden okrzyk, jeden wiwat, jedno hura! Czapki leciały w górę, powiewały chustki. Ci, co byli blisko poddasza, mogli widzieć księcia rozpromienionego, odbierającego „Parsimmona" z rąk swego dżokeja i prowadzącego go tryumfalnie za uzdę. Nie wiem, czy lojalizm, czy instynkta sportmeńskie górowały wśród masy, ale zlewały się w jedną falę, w jedną apoteozę, w jeden tryumf, który dzień ten zaznaczy białym kamykiem w życiu ks. Walji.

Tego rodzaju sceny mogą się wydawać dzikiemi, albo pozbawionemi zdrowego rozsądku, dla poważnych czytelników. Daleki jestem od śpiewania hymnów pochwalnych na ich cześć. Ale gdy się jest na miejscu, niepodobna nie uledz tej gorączce i temu entuzjazmowi: chwyta on nawet chłodnych sceptyków w swe kleszcze. Nie ma wątpliwości, że każda potężna manifestacja zbiorowego życia, jakakolwiek jest jej natura, musi mieć dla myślącego, a wrażliwego widza ponętę niewysłowioną

W kole sportsmenów spotkałem naszych Reszków. Ich żywotność podoła także wszelkiego rodzaju pracom i bardziej męczącym od nich rozrywkom. Jan Reszke, który właśnie co powrócił z odwiedzin u Lady Curzon i księżnej Marlborough, który ma tutaj mnóstwo nietylko admiratorek, ale i szczerych przyjaciół, odbywa próby rano, śpiewa wieczorami jak on tylko śpiewać umie, a znajduje jeszcze czas na wyścigi, przejażdżki i tysiące zajęć i obowiązków, od londyńskiego sezonu nieodłącznych.

Huzarski poncz.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy*).

Podczas upałów w hutach szklanych pracowano po większej części nocami i wtedy huta wyglądała jak prawdziwe piekło. Opowiadają, że jezuita Rotan, ktorzy, przed nominacją na jenerała zakonu jezuitów w Rzymie, mieszkał przez pewien czas w Romanowie, oglądając czudnowską hutę szklaną razem z drugą żoną senatora-kardynała hrabiego Ilińskiego, z domu Krak, która w owym czasie była na pokucie, rzekł do niej:

— Gdyby piekło było takiem, to byłoby jeszcze pół biedy; to djabły mają wygląd dobrych czartów. Pan senator kardynał mógłby posłać na pokutę tutaj, pani hrabino; byłaby to najlepsza pokuta i oczyszczenie z grzechów.

Hrabina się uśmiechnęła, ale nic z tego, co mówił jezuita, lecz przypomniawszy sobie uroczystość, urządzoną w tych lasach dla niej przez huzarów trzeciej dywizji.

Rzecz się tak miała:

Mróz był dwudziestoczterostopniowy. Księżyc i gwiazdy świeciły jasno. Na polance wśród sosnowego boru wybudowano z płyt lodowych ogromną salę, z gabinetami po bokach. Zamiast sufitu było sklepienie niebieskie: podłoga i siedzenia były pokryte drogocennymi perskimi i tureckimi dywanami. W środku tej ogromnej sali płonęły smolne szczepy sosnowe; ogień był uregulowany, tak, że było ciepło, jak na wiosnę lub na wczesną jesień. Kandelabry, umieszczone

---

(8)

GALICJANA

(Przyczynek do naszych dziejów).
(Ciąg dalszy).

(Ciąg dalszy)

VIII. *)

Tarnów zwie nasz podróżnik jednem ze znaczniejszych miast w Galicji. Ozdobą rynku był ratusz. Wzdłuż ulic ułożone były porządne chodniki. Kohl wraz z towarzyszami podróży zajrzał do apteki, a następnie do cukierni, wcale dobrze urządzonej, gdzie wszakże nie mógł uniknąć natręctwa żydów, którzy co chwila wpadali do lokalu z zapytaniem, czy przejezdni czego nie potrzebują, lub też nie mają czego do sprzedania. Tymczasem ściemniło się. Księżyc zeszedł, wieczór był prześliczny. Korzystając z pogody postanowił Kohl przebyć pieszo drogę do Wojnicza, gdzie wypadał nocleg. Na ulicach Tarnowa wiło się od żydów, którzy przybrani w śmiertelne koszule, odbywali swe modlitwy do księżyca, modląc się głośno przy pulpitach wyniesionych na drogę, albo też tworzyli grupy po kilka i kilkanaście liczące osób.

W Wojniczu przyszło naszemu turyście spędzić noc w zwykłej karczmie, na słomie, posłanej w izbie szynkowej, w której szatkowano kapustę na zimę, układając ją równocześnie w beczki. Wrzucano do kadzi liście deptali dwaj chłopi bosemi nogami, ugniatając je w ten sposób własnym ciężarem. Jeden z pracujących w deptaku był widocznie domorosłym humorystą, gdyż ciężką pracę urozmaicał sobie śpiewkami, których treść pobudzała do szalonego śmiechu ludzi zajętych krajaniem kapusty. Po nocy nieprzespanej wśród gwaru i rozmaitych wyziewów, ruszono w dalszą drogę, w ciągu której zwróciła uwagę Kohla znaczna ilość ekwipaży, sprowadzanych z Wiednia do Galicji albo też przeznaczonych dla Królestwa Polskiego, Rosji i Mołdawji. Za każdą niemal bryką frachtową toczył się uczepiony z tyłu pojazd, osłoniony szczelnie matami i płótnem woskowanem. Wiele powozów wiedeńskich sprowadzał dla własnej potrzeby Lwów, podczas gdy reszta zamówionych sztuk szła na Brody do Królestwa i Rosji, lub też na Czerniowce do Bessarabji. Drugim artykułem, specjalnie dla Galicji przeznaczonym, były najtyczanki, wyrabiane w Morawji, w miasteczku, od którego wzięły swą nazwę. Były to wózki nader lekkie, silne, a przytem wygodne i wcale eleganckie, lakierowane zazwyczaj na zielono lub biało, w czarne prążki. Wszyscy, którzy nie mogli używać powozu, a nie chcieli posługiwać się zwykłym wozem drabiniastym, jeździli najtyczanką; zwyczaj ten był powszechny w Galicji i na Bukowinie. Natomiast w Morawji najtyczanka nie była w użyciu. Wiele też najtyczanek wyrabiało się na wzór oryginalnych, morawskich w Galicji.

Do Bochni zajechał Kohl w niedzielę i dlatego nie mógł zwiedzić kopalni, do których wejście znajduje się w samem śródmieściu. Poprzestać więc musiał na ogólnikowych informacjach, jakie mógł zdobyć na miejscu. Kopalnie bocheńskie zatrudniały wówczas do czterystu górników, dostarczając od 300.000 - 400.000 centnarów soli rocznie. Sól bocheńska — według opowieści tamtejszejszych mieszkańców, — miała być bielszą od wielickiej, a kopalnie sięgały rzekomo głębiej we wnętrze ziemi, aniżeli w Wieliczce.

W połowie drogi między Bochnią, a Wieliczką leżące miasteczko Gdów dostąpiło zaszczytu wzmianki w zapiskach naszego podróżnika z powodu pięknej szynkarki, która tańczyła z nieporównaną gracją i zapałem. Jak sądzę — słowa Kohla — nie ma rozkoszniejszej pod słońcem istoty nad polską dziewczynę w chwili, gdy tańczy. Opanowuje ją istny szał taneczny. Gdy u nas Niemców, tańczą tylko nogi, u Polaków zda się wibrować każdy nerw, a nawet oczy ich nabierają osobliwszego blasku podczas tańca...

O godzinie siódmej wieczorem zajechał autor do Wieliczki różniącej się na pierwszy rzut oka od innych miasteczek galicyjskich i starym zamkiem i nieregularnie wijącemi się uliczkami. Przy wieczerzy pod „Złotym Aniołem" wziął Kohl na konfessatę licznie w tem miejscu zgromadzonych urzędników salinarnych, chcąc przed zwiedzeniem kopalni zasięgnąć u nich jak najwięcej wiadomości o stanie i o wydatności takowych. Ogół produkcji solnej w Bochni i w Wieliczce miał wynosić 900.000 centnarów rocznie, z których 200.000 centnarów zabierały Prusy, a 150.000 Rosja, po cenie kosztów eksploatacji. Reszta (550.000 centnarów), jest własnością monopolu solnego, który sprzedaje sól po cenie przez niego samego postanowionej. Tak więc sól wielicką wywożą na spławach do Królestwa, albo też drogą kołową do Szląska i Moraw. Cena sprzedaży nie jest tajemnicą. Natomiast kosztów eksploatacji nie zna nikt z profanów, zapewniano wszakże autora, że koszt ten, licząc w to i płace urzędników, nie przenosi kwoty jednego złotego (*schein*) od centnara, a ponieważ centnar soli sprzedaje się przeciętnie po cenie pięciu złotych, przeto rząd zarabia na tym interesie około czterysta procentów, czyli 2,200 000 złotych czystego dochodu rocznie. Urzędników i górników liczy Wieliczka niespełna dziewięciuset, z której to liczby urzędników jest 86. Personal urzędniczy rozpada się na administracyjny i techniczny. Płace urzędników były w ogólności znaczne, zaś robotnicy dzielili się na stale płatnych oraz na kontraktowanych czasowo, w miarę zapotrzebowania soli. Mimo to samych pensjonistów, utrzymywanych przez administrację solną, było do ośmiuset, a byli wśród nich ludzie, którzy pracowali jako górnicy lub urzędnicy po czterdzieści i więcej lat. Opis eksploatacji i samej kopalni, tylekrotnie powtarzany w rozmaitych relacjach mniej dla nas przedstawia interesu. Natomiast bardzo charakterystyczną jest następująca uwaga autora: Austrjacy są wielce tajemniczy i bojaźliwi we wszystkiem co dotyczy kopalni. Tajemniczość owa rozciąga się nietylko na pozycje dochodu i rozchodu, kosztów produkcji i ceny sprzedaży, ale nawet na konfigurację geologiczną kopalni. Dlatego też niechętnie zezwala się cudzoziemcom na dłuższy pobyt w kopalni, ogranicza się zwiedzanie tychże tylko do pewnych partyj, pozwalając z wielką jeno trudnością na ponowne odwiedziny.

Zwiedzającym daje się to tylko oglądać, co powinni zobaczyć, a urzędnikom i sztygarom nie wolno powiedzieć nic nadto, co przepisuje regulamin. Wogóle postępowanie zarządu kopalni wielickich przypomina podejrzliwą taktykę holenderskich plantatorów w Indjach Wschodnich. I tak np. możnaby wydobywać corocznie trzy i cztery razy więcej soli rocznie, ale nie czyni się tego, aby nie obniżać ceny produktu. Następnie rewiduje się za każdym razem w sposób obrażający poczucie ludzkości, wychodzących z kopalni górników, czy nie wynoszą z sobą soli. Manipulacja ta, wstrętna dla każdego uczciwego człowieka, pobudzi też niejednego do malwersacji skutkiem wrodzonej chęci sprzeciwienia się przemocy. Tymczasem postępowanie bardziej liberalne, zwykły zakaz słowny niezabierania z sobą soli, byłby zupełnie wystarczający, gdyż każdy z górników otrzymuje, prócz wynagrodzenia po piętnaście funtów soli rocznie na każdą głowę w swej rodzinie. W końcu, co jest najbardziej oburzające, zarząd kopalni wypompowaną wodę słoną z szybów, odprowadza do Wisły podziemnymi kanałami, by nikt z owej żoły nie mógł korzystać. W ten sposób marnuje się codziennie 600.000 wiader najpiękniejszej żoły, dla których możnaby wygodnie urządzić osobną żupę.

Tyle słów krytyki dla współczesnego zarządu kopalni wielickich, któremu wszakże autor oddaje najzupełniejsze uznanie za wzorowy porządek i czystość, panujące w kopalniach. Powietrze w podziemiu jest suche i zdrowe, tak dla ludzi, jak dla zwierząt. Koni utrzymuje zarząd stale 16—20 par i raz spuszczone nie oglądają już nigdy światła dziennego. Mimo to nie tylko wyglądają dobrze, ale i żyją bardzo długo. Służba dozorująca konie przebywa nieraz po kilka tygodni pod ziemią, podczas gdy reszta robotników opuszcza codziennie kopalnie po ośmiogodzinnej pracy. Prócz jezior podziemnych, najwięcej zajęło Kohla małe muzeum, urządzone w kopalni, a zawierające wśród odłamów soli muszle, drzewa, stalaktyty, przeróżnej wielkości i kształtów.

Wielce ciekawe jest następujące obliczenie naszego autora: Przypuściwszy, że czterysta sążni kubicznych, wykutych w podziemiu, daje 100.000 centnarów soli, przychodzimy do przekonania, że wobec rocznej produkcji 700.000 centnarów rozszerzą się obszary kopalni o 2.800 sążni kubicznych, tworząc pustą komorę, liczącą wzdłuż, wszerz i na wysokość 80 stóp. Ponieważ każda ze stu komór, jakie istnieją w kopalni, obejmuje przeciętnie dwa tysiące sążni kubicznych, przeto w ciągu czterowiekowej eksploatacji kopalni dały one co najmniej 200.000 kubicznych sążni, czyli 50 miljonów centnarów soli. Drugie tyle przynajmniej dały wykute chodniki, sztolnie i szyby. Przyjmując zatem jako cenę centnara soli kwotę trzech złotych, przyjdziemy do przekonania, że kopalnie wielickie w ciągu swego istnienia przyniosły conajmniej trzysta miljonów złotych dochodu.

Odpowiedzialność za ścisłość owego obliczenia pozostawić oczywiście należy autorowi „Podróży."

Stanisław Schnür-Pepłowski.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

*) Patrz: „Dziennik Polski" 1896 nr. 150.

w formie niejako ognistych gwiazd, oświecały salę tak jaskrawo, że można było widzieć najmniejszy pyłek na dywanie. W rogach sali grzmiały cztery huzarskie orkiestry, grające jednocześnie. Jenerał Tyman i pułkownik Norwid, obaj Litwini, dzieci puszczy, byli gospodarzami tej zabawy. Sproszono wszystkich sąsiadów. Tańczono, bawiono się, a pod koniec przyniesiono srebrny kocioł i zgotowano poncz; wypito go, a zabawa huzarska otrzymała nazwę huzarskiego poncza. Uroczystość ta, jak powiedziałem, była urządzona na cześć hrabiny Ilińskiej, która chociaż już nie pierwszej młodości, była jednak jeszcze piękną i pełną życia.

Na tej zabawie huzarskiej po raz pierwszy spotkałem się z Franciszkiem Kirkorem, który podówczas będąc podporucznikiem czwartego pułku polskich konnych strzelców, przyjechał na tę uroczystość z podsędkiem Sadowskim, swoim szwagrem, byłym pełnomocnikiem mego stryja, a potem moim. Zeszliśmy się z nim bardzo blisko, chociaż był starszym odemnie o lat kilka. Żaden z nas nie przeczuł tego, że losy sprowadzą nas znowu razem na obczyźnie.

Henryk Rzewuski i Ignacy Strumiłło tak się uraczyli huzarskim ponczem, że zaczęli śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła." Huzarzy podchwycili tę pieśń, muzyka również zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Przy dźwiękach tej pieśni gasły ognie i goście rozjeżdżali się do domów.

Sławny to był czas. Jakie polowania urządzano, aż się serce radowało.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Niedziela 14. czerwca.

W „Skale" o godz. 4. popoł. zabawa ogrodowa, połączona z przedstawieniem amatorskiem.

Zakończenie roku szkolnego „Szkoły sług" o godz. 4. popoł. w szkole Staszica.

Teatr letni: „Rewizor z Petersburga." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezes ministrów hr. Kazim. Badeni przybędzie z początkiem lipca do Lwowa i uda się na letni pobyt do Buska. — Namiestnik książę Sanguszko wyjechał wczoraj rano do Brodów na lustrację tamtejszego starostwa. Towarzyszy mu szef biura prezydialnego, radca namiestnictwa p. Gustaw Mauthner. Z Brodów pojedzie p. namiestnik do Tarnopola.

Kalendarz. Niedziela (14): Bazylego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 55.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa Włodzimierza Bętkowskiego, Stanisława Grodzickiego i Bronisława Czernego komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych namiestnictwa, Mieczysława Węglewskiego i Władysława Tyszkowskiego koncepistami namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: dr. Zygmunta Lenczewskiego ze Lwowa do Sambora, dr. Stanisława Nowosieleckiego ze Lwowa do Przemyśla, Juljana Kadyi'ego z Sambora do Lwowa; koncepistów namiestnictwa: Włodzimierza Alberta z Zaleszczyk do Tłumacza, Tadeusza Mitschkę z Żywca do Limanowej, Władysława Kowalikowskiego z Tarnowa do Nowego Targu, Bolesława Nieświatowskiego ze Zbaraża do Sambora, Mieczysława Kaliniewicza z Mościsk do Przemyśla, Romana Żurowskiego z Sambora do Zbaraża, Henryka Atelsburg Entmayera z Sanoka do Bochni, Adama Mirskiego z Przemyśla do Mościsk, Wiktora Małowieckiego z Brodów do Horodenki; praktykantów konceptowych namiestnictwa: Stanisława Tyszkowskiego z Horodenki do Bóbrki, dr. Hugona Schwarza z Bóbrki do Liska, dr. Władysława Gawańskiego z Tłumacza do Zaleszczyk, Zygmunta Żurawskiego ze Lwowa do Żywca, Zygmunta Żakotyńskiego ze Lwowa do Kamionki, Bronisława Kwiatkowskiego z Liska do Złoczowa, Tadeusza Horodyńskiego z Bochni do Nowego Targu, Stanisława Tokarza z Nowego Targu do Tarnowa.

Święto patrona obchodziła wczoraj uroczyście szkoła św. Antoniego na Łyczakowie. Rozpoczęła je msza święta w kościele parafjalnym św. Antoniego wobec wszystkich uczniów i grona nauczycielskiego, poczem odbył się obchód w uroczyście przybranej w zieleń i festony sali szkolnej przy współudziale zaproszonych gości, rodziców uczęszczających do szkoły św. Antoniego dzieci. Obchód zagaił ksiądz katecheta Sobolewski, Franciszkanin, opowiedziawszy pokrótce żywot patrona i zachęciwszy młodzież, aby życiem cnotliwem postępowała w ślady świętego mistrza. Poczem nastąpiły choralne i muzykalne produkcje, oraz deklamacje uczniów. Staranność, tak w przygotowaniu, jak i w wykonaniu wcale obfitego programu, jest zasługą tak solidarnej działalności grona nauczycielskiego szkoły św. Antoniego, jak i jej kierownika p. Kropińskiego.

Po skończeniu uroczystości w szkole męskiej, odbył się takiż sam obchód i w szkole żeńskiej, o programie również bogatym i nader starannie wykonanym.

Z ramienia magistratu obecny był na obchodzie święta patrona radca magistratu p. Jakubowski.

Deputacja ruska z księdzem kardynałem Sembratowiczem na czele wyjeżdża w tych dniach do Rzymu.

Z pobytu księcia bawarskiego Ludwika we Lwowie mamy do zanotowania dwa szczegóły w czasie zwidzania muzeum Ossolińskich. Przy wejściu w przedsionku umieszczony jest Światowid. Kustosz muzeum dyrektor Pawłowicz zwróciwszy uwagę księcia, iż jest to prawdopodobnie pierwsze dzieło sztuki słowiańskiej, dodał: „Ale zgodzi się Wasza Wysokość, że sztuka polska zrobiła pewne postępy, co niemało zawdzięczamy szkole monachijskiej." W ciągu zwidzania galerji obrazów, książę zatrzymał się dłużej przed obrazem „Nauki dziadunia" przedstawiającym, jak dziadek uczy wnuka czytać na szabli, na której wyryte *Pro patria et rege*. Książę zapytał o znaczenie obrazu, na co p. Pawłowicz odpadł: „U nas w Polsce na szabli uczono dzieci czytać."

Wyższy egzamin państwowy z buchhalterji zdał na politechnice lwowskiej z odznaczeniem p. Władysław Grabowski.

Warunki uczestnictwa w wiecu katolickim zostały już ostatecznie zadecydowane. Bilet wstępu dający prawo udziału w posiedzeniach sekcyj i plenarnych, oraz prawo do bezpłatnego otrzymania książki pamiątkowej, która zawierać będzie stenograficzne sprawozdanie z obrad wiecowych, kosztuje 3 zł. Bilet wstępu na jedno zebranie publiczne 1 zł. Bilet wstępu na galerję dla pań podczas wszystkich zgromadzeń plenarnych 2 zł., a na jedno 1 zł. Do nabycia są te bilety we Lwowie w biurze wiecu katolickiego w hotelu Imperial, od poniedziałku w godzinach między 4. a 6. po południu. Na prowincję rozesłano je wczoraj wszystkim komitetom djecezjalnym. Obrady pełne odbywać się będą w pawilonie muzycznym na placu wystawy w największej sali we Lwowie, mogącej pomieścić około 800 osób, nie licząc galerji.

Wyścigi konne we Lwowie. Dzień II. Piątek dnia 26. czerwca. Bieg koni zaprzężnych kłusem parami. Meta około 10 kilometrów. Nagroda 500 koron ofiarowych przez galicyjskie towarzystwo chowu koni i wyścigów. Dla koni urodzonych w Galicji, Wielkiem księstwie Krakowskiem i na Bukowinie, będących własnością członków galicyjskiego towarzystwa chowu koni i wyścigów. Na każdym pojeździe jedzie sędzia. Panowie wiozą. Albo startują trzy pary koni różnych właścicieli, albo nie ma biegu. Koń, który zaskoczy w galop, musi być w przeciągu 15. sekund napowrót w kłus wprowadzony. Wolno jechać pojazdem dowolnym, byle czterokołowym. Startować co 5 minut. Wkładka 40 koron. Wszystkie wkładki dla drugiej pary. Mianować do dnia 15. czerwca. Jeżeli mianowanie na placu, wkładka wynosi 60 koron. Godzina, miejsce startu i kierunek jazdy zostaną pierwszego dnia wyścigów ogłoszone.

Dzień IV. Niedziela dnia 28. czerwca. Bieg koni zaprzężnych na dystans. Nagroda składkowa staraniem Witolda Postruskiego zebrana. Meta około 50 kilometrów. Gwarantuje się 700 koron pierwszemu, 200 koron drugiemu. Dla koni wszystkich krajów. Nagroda zostanie wypłaconą zwycięzcy w dwadzieścia cztery godzin po biegu, jeżeli komisja do tego wybrana uzna, że konie są zdrowe. Panowie wiozą. Wolno jechać pojazdem dowolnym, byle czterokołowym. Startować co 10 minut. Wpisowe przy mianowaniu dnia 15. czerwca 20 koron, przy starcie należy uiścić dalszych 30 koron. Jeżeli mianowanie na placu, wkładka 60 koron. Wkładki i wpisowe do kasy towarzystwa. Godzina, miejsce startu i kierunek jazdy zostaną pierwszego dnia wyścigów ogłoszone. Albo startują cztery pary koni, albo nie ma biegu.

Wystawa sztuk pięknych została w tych dniach wzbogacona nowemi pracami. Między innemi nadesłali: Damazy Kotowski portrety pani Ł., pani K. i p. K.; Makarewicz studjum „Lirnik"; Rozwadowski „Powstańcy"; Błotnicki „Medaljon pani P." i Daczyński pastel „Dwie siostry".

Czeladnicy ślusarscy we Lwowie odbyli poufne zebranie, na którem uchwalili założyć stowarzyszenie zawodowe robotników metalurgicznych, tj. pracujących w metalu. Do stowarzyszenia tego będą należeć ślusarze, kowale, mosiężnicy, blacharze, rusznikarze itd. Nadto postanowili w najbliższym czasie zwołać publiczne zgromadzenie.

Zjazd robotników budowlanych. Zawiązał się we Lwowie komitet, który urządza we wrześniu w dniach 6, 7 i 8 pierwszy zjazd robotników budowlanych Galicji, Bukowiny i Szlązka, celem obmyślenia środków poprawy swojego bytu. W zjeździe wezmą udział murarze, cieśle, kamieniarze, studniarze, terrakociści, betoniści, sztukatorzy, rzeźbiarze, snycerze, kaflarze, malarze, lakiernicy, blacharze, tokarze, stolarze, mechanicy, kotlarze, kowale, ślusarze, tapicerze, szklarze, brukarze, ceglarze i ich pomocnicy, tak mężczyźni jak kobiety.

Temperatura. Barometr opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 23·7°C., najniższa + 13·2°C.

Opad deszczu wynosił 25·6.

Książeczki listonoszów, któremi w Nowy Rok obdarzają publiczność nasi listonosze, mają uledz gruntownej reformie. Jak wiadomo, bywały to dotychczas broszurki tak liche, o treści częstokroć nieprzyzwoitej, że cierpieć ich w domu przyzwoitym nie było można. Jeżeli się zważy, iż książeczek tych rozchodzi się po Galicji krociami, można mieć wyobrażenie, jaką strawę duchową niewinnie listonosze nasi roznosili. Tej też zamiarowi przeobrażenia tych popularnych wydawnictw w lepsze i staranniejsze pod względem literackim i informacyjnym, tylko przyklasnąć należy. Jak się dowiadujemy, postanowił zająć się tem wydawnictwem p. Stanisław Błotnicki, urzędnik pocztowy w Stanisławowie, a znany długoletni prawnik na polu literackiem i dziennikarskiem wobec czego można mieć nadzieję, że brzydkie i niesmaczne dotychczasowe „Noworoczniki", dostarczane przez rozmaite, często zagraniczne nawet drukarnie, już się więcej u nas nie pojawią. Przypuszczać należy, iż organa pocztowe, oraz publiczność poprą godnie to wydawnictwo.

Na karę śmierci skazał trybunał czerniowiecki Mikołaja Readiuka za zbrodnię morderstwa, dokonaną dla rabunku.

Zwidzenie kopalni wielickiej, z którego czysty dochód przeznaczony na cele dobroczynne urządza komitet dnia 28. b. m. Cena biletu jazdy dla jednej osoby 2 zł. 50 ct.

Pożar. Z Monasterca koło Komarna piszą do nas: Dnia 6. bm. o godz. 6. rano wybuchł we wsi Terszyków (powiat Rudki) pożar, który przy szalonym wichrze w przeciągu godziny zniszczył 9 zagród włościańskich i zabudowania folwarczne, należące do Ludwika br. Brückmanna. Szkoda włościan nieasekurowanych wynosi 5000 zł., strata br. Brückmanna do połowy asekurowana wynosi 10 000 zł.

Ludność Lublina. Wedle ostatnich obliczeń Lublin liczy 48 157 mieszkańców stałych, a w tej liczbie 22.400 mężczyzn i 25.757 kobiet. Co do wyznań: prawosławnych 2994, katolików 20.698, protestantów 90, żydów 23.535. Niestałych mieszkańców liczy Lublin 14.544, a więc razem 62.701 mieszkańców.

Pomyłka. Moskiewski korespondent *Koeln. Ztg.* opowiada, że austrjacki ambasador ks. Lichtenstein przed ucztą, wydaną na cześć cara, otrzymał od cara order Aleksandra Newskiego i rzeczywiście ks. Liechtenstein miał na sobie ten order podczas uczty. Na drugi dzień otrzymał jednak ks. Lichtenstein list z przeproszeniem, że order ten przeznaczony był dla niejakiego hrabiego Th., że został księciu przesłany przez pomyłkę i dlatego uprasza się księcia o jego zwrot.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych. Joannę Dorotę Chudzicką w Dźwinogrodzie; Franciszka Streita w Kowalówce; Bernarda Łopuszańskiego w Niskołyzach; Józefa Ignacego Stiasnego w Sciance; Marję Buzathównę nauczycielkę młodszą 5 klasowej szkoły żeńskiej w Kutach; ks. Michała Żuklińskiego nauczycielem religji rz. kat. 5 klasowej szkoły w Sądowej Wiszni; Władysława Kościółkę młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły ludowej w Krukienicach; Włodzimierza Gulzia nauczycielem kierującym i Wiktora Kulika nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły w Birczy; Teklę Jaworską nauczycielką starszą i Apolonię Bogdańską nauczycielką młodszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Dobromilu; Józefa Bobra nauczycielem szkoły ludowej w Posadzie Nowomiejskie; Tadeusza Bicza w Lipie; Tecfilę Kling młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Lacku; Ryszardę Zimmerman nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły ludowej połączonej z wydziałową żeńską w Brodach; Józefę Gablankowską nauczycielką w Stróżówce; Józefa Kielskiego młodszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Gorlicach; Władysława Kowalskiego nauczycielem szkoły ludowej w Staszkówce; Erazma Ziołowskiego w Pustyni; Antoniego Świdnickiego w Rozhadowie; Marję Oryszczyn w Jelechowicach; Cecylję Kropiwnicką młodszą nauczycielką 2 klasowej szkoły w Białym Kamieniu.

Po lwowsku. Mieszkańcy ulicy Św. Mikołaja pod l. 5 i 7 donoszą nam co następuje: Między zamieszkanymi przez nas domami znajduje się uliczka bez nazwy prowadząca do ulicy Ścieżkowej, w której obecnie regulują Pełtew. Otóż tę uliczkę obrał sobie przedsiębiorca za skład kału, wybieranego z koryta Pełtwy. Od dnia 15. maja prawdziwie morowe powietrze nie pozwala otworzyć okien, a władze miejskie tak sobie lekceważą względy zdrowotne, że nawet owych stosów błota i kału (jeżeli one już tam muszą dłuższy czas leżeć) nie nakażą zarzucać wapnem, lub innym jakiem środkiem antyseptycznym. Dość, że mieszkańcy ubikacyj parterowych nie są w możności otworzyć okien dla okropnego zapachu. Obecnie na dobitek ułożono stosy kamieni, które tłuką od rana, sprawiając na wąskiej przestrzeni piekielny hałas. A cóż dopiero mówić o biedakach zamieszkujących suteryny domów wspomnianych? Ci nietylko nie mają powietrza, ale nadto stosy błota i kamieni zasłaniają im wprost światło i widok. Takie stosunki panują w dzielnicy, która znaną jest z wygórowanych cen pomieszkań.

P. Jakób Stroh, właściciel kantoru wekslowego, uprasza nas o zanotowanie, że „anarchista" Jeger, skazany wczoraj na pięć miesięcy więzienia za obrazę religji, nie pracował u niego nigdy, tylko jego szwagier, który zdefraudował owych 800 zł. Swoją drogą Jeger siedział pod kluczem za udział w tej właśnie kradzieży.

Na złodzieju... wapno gore. Oryginalna scena rozegrała się onegdaj wieczorem na ulicy Halickiej. Chodnikiem od strony Rynku nadbiegł pędem jakiś chłopak, jęcząc i wymachując rękami. Na rogu ulicy Sobieskiego zaś stanął i gorączkowo zaczął rozpinać surdut i koszulę, skąd na bruk potoczyły się odłamki jakiegoś białego przedmiotu. Policjant, który miał właśnie wartę w tem miejscu, sądząc, że to są kawałki porcelany, którą chłopak zbił przez nieostrożność, przystąpił do niego, aby się dowiedzieć, co się stało, w tej samej chwili jednak urwisz pomknął jak strzała naprzód. Po bliższem zbadaniu porzuconego *corpus delicti* pokazało się, że są to kawałki niegaszonego wapna, które chłopak ów ukradł gdzieś na budowie i schował pod koszulę. Wskutek gorąca i deszczu wapno zaczęło się gasić i piec dotkliwie złodzieja, który nie wiedząc, co ze sobą zrobić, gonił ulicą jak szalony i dopiero, gdy mu groziło usmażenie się żywcem, zdecydował się uwolnić od fatalnego łupu.

Dublańczycy w Peszcie. Dwudziestu pięciu słuchaczy szkoły rolniczej dublańskiej wyjechało na wystawę do Budapesztu z prof. Pomorskim i Pańkowskim. Dziewięciu słuchaczy z trzeciego roku wyjechało na koszt wydziału krajowego, reszta na koszt własny.

Chodnik naprawiają na skręcie z ul. Batorego na pl. Halicki. Co prawda, zdałyby się takie reparacje na wielu innych punktach miasta, zdaje nam się jednak, że przedewszystkiem powinienby urząd budowniczy powinien myśleć o zaopatrzeniu w chodnik tych ulic, które ich dotąd wcale nie posiadają, a takich niestety na chwałę Lwowa jest jeszcze podostatkiem. Wymienimy tylko ulicę Gródecką, która od św. Anny aż do ul. Piotra Skargi po lewej stronie nie ma wcale chodnika, mimo, że ruch w tej arterji, łączącej dworzec kolejowy z miastem, jest olbrzymi, a sama ulica wzrasta z każdym rokiem.

Miodowy tydzień. Anna Cz. obywatelka z Chorążczyzny należy do tych wyjątkowych istot, które nie mogą mówić nawet o miodowym miesiącu, gdyż całe jej pożycie małżeńskie trwało zaledwie tydzień. Niedalej, jak 4 czerwca 1896 poślubiła lokaja Tomasza Cz. a przecież ten krótki przeciąg czasu wystarczał do całego szeregu katastrof domowych, począwszy od obelg słownych, a skończywszy na pobiciu wypędzeniu i sprzedaży wszystkich ruchomości, które czuły mąż puścił na handel, ażeby módz sobie swobodnie, jak ptak niebieski, wyjechać ze Lwowa. Zrozpaczona Anna Cz. udała się wczoraj pisemnie do policji z prośbą o przytrzymanie męża.

Kruk. Na dworcu kolejowym Podzamczu aresztowano wczoraj złodzieja Mikołaja Kruka, który zwijał się wśród publiczności w celu wyszukania sobie żeru.

Jakiś indywiduum, udające akademika, włóczy się po domach i wyłudza datki rzekomo „dla chorego kolegi". Ostrożnie zatem!

Komentarz do „Balladyny." Przy egzaminie dojrzałości z języka polskiego w jednej z tutejszych szkół średnich otrzymał pewien uczeń ustne zadanie: streścić początek „Balladyny." Utwór był czytany i komentowany dokładnie w klasie, więc odpowiedź poszła dość łatwo.

— Kirkor przychodzi do chaty pustelnika, ażeby zasięgnąć rady jego co do wyboru żony. „Czy królewną powinna być"? zapytuje rycerz. „Nieba!" woła pobożny mąż, „to jest ród węża!" „Więc jaką powinna być moja żona"?...

Tu urwał maturzysta, nie mogąc sobie w żaden sposób przypomnieć, jaką żonę polecał pustelnik Kirkorowi. Zrobiła się chwila ambarasującego milczenia.

— No, więc jaką żonę polecał? — spytał nareszcie któryś zniecierpliwiony członek komisji.

— Zdrową! — podszepnął w lot kolega z sąsiedniej ławki.

— Zdrową! — powtórzył bez namysłu uradowany maturzysta, kontent, że się przecież wywikłał z nieprzyjemnej sytuacji.

Serdeczny śmiech całej komisji egzaminacyjnej towarzyszył tej odpowiedzi.

Festyn na górze zamkowej odbędzie się jutro na korzyść wdów i sierót po uczestnikach z powstania w r. 1863, a nie na korzyść samych uczestników, jak to mylnie był podane.

Dyrekcja „Szkoły sług" zaprasza na XXI. z kolei zakończenie roku szkolnego, które odbędzie się w niedzielę o godz. 4. popoł. w szkole Staszica.

Izba stowarzyszeń rękodzielniczych zaprasza wszystkie stowarzyszenia przemysłowe ze sztandarami na środę d. 17. b. m. o godz. 9½ przed południem do ratusza, skąd udadzą się gremjalnie do kościoła archikatedralnego na uroczyste nabożeństwo jako w dzień obchodu 200-letniej rocznicy śmierci króla Jana III. Sobieskiego. O jak najliczniejsze zebranie uprasza się.

W szkole muzycznej pani Heleny Słomkowskiej, odbędzie się d. 17. bm. doroczny popis uczenic we własnym lokalu ul. Teatralna l. 10 o godz. 4½ popoł. Wstęp wolny.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia przemysłowego, blacharzy, brązowników, mosiężników, rękawiczników etc. we Lwowie, odbędzie się w poniedziałek d. 15. bm. o godz. 6. wieczorem w lokalu izby rękodzielniczej.

Festyn ludowy. Pod protektoratem pani namiestnikowej Konstancji z hr. Zamojskich ks. Sanguszkowej, odbędzie się w parku Kilińskiego w niedzielę d. 28. bm., podczas wyścigów „Festyn ludowy" połączony z tombolą na torze cyklistów i z „podwieczorkiem" w Pałacu sztuki, na dochód towarzystw dobroczynnych. Pierwsze posiedzenie komitetu odbędzie się w poniedziałek w sali obrad Towarzystwa kred. ziemskiego o godz. 6. wieczorem.

Wycieczka urzędników pocztowych. Zapowiedziana na niedzielę d. 14. bm. wycieczka klubu urzędników pocztowych do Janowa została odłożoną na dzień 21. bm., tj. do następnej niedzieli, ponieważ w tym czasie kursować już będą pociągi spacerowe, dogodniejsze ze względu na czas odjazdu ze Lwowa i czas powrotu, starania zaś o otrzymanie osobnego pociągu z powodu niedogodnej godziny odjazdu i przyjazdu nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu.

Składki na cele użyteczności publicznej lubo narodowe:

Na rzecz weteranów z roku 1830/1. Koledzy szkolni, którzy w roku 1876 zdali maturę, zebrawszy się w 20-tą rocznicę u swego kolegi p. Franciszka Kuczyńskiego, zebrali kwotę 100 zł. 50 ct., i złożyli takową na ręce p. dr. Bernarda Goldmana, skarbnika lwowskiej komisji wykonawczej Towarzystwa opieki nad weteranami z roku 1830/1.

Zmarli.

Ks. Jan Rudnicki, paroch w Dobronowie w dek. narajowskim, zmarł w 65 roku życia, a 39 kapłaństwa.

Michał Gmytrasiewicz, nauczyciel ludowy w Dmytrowicach, zmarł w 57 roku życia.

Język złodziejski.

Że złodzieje stanowią dla siebie jakby odrębne, zamknięte w sobie społeczeństwo, o tem świadczy wymownie fakt istnienia złodziejskiego języka, który jest nieocenionym kluczem dla badacza tych szumowin ludzkich. Język złodziejski musi być zapewne tak stary, jak sama ta szacowna instytucja, jednakże dopiero w ostatnich czasach zwrócono na niego uwagę i zaczęto się nim interesować. Za granicą stworzono już w tym kierunku formalną literaturę, oczywiście głównie dla użytku organów bezpieczeństwa, które bez znajomości języka rzezimieszków byłyby jak tabaka w rogu. U nas studja nad nim datują się od lat kilku, a ponieważ nie ma może na świecie języka, któryby posiadał tyle odcieni i prowincjonalizmów, co ten właśnie, przeto studja te należy ściśle odgraniczyć od siebie i odróżnić n. p. gwarę złodziei warszawskich od lwowskich. Ta ostatnia gwara posłużyła już nawet niektórym belletrystom naszym jako materjał do stworzenia szeregu oryginalnych i zajmujących nowel, świeżo zaś na półkach księgarskich pojawiła się mała, 36 stronnic zawierająca książeczka w formacie szestnastki p. t. „Słownik mowy złodziejskiej," ułożona przez osobę bardzo kompetentną, bo przez zarządcę lwowskich aresztów policyjnych, p. Antoniego Kurkę.

Główną struną, jaka wybija się na wierzch w brzmieniu terminów złodziejskich, jest humor. Są one utworzone oczywiście na tle języka polskiego i polegają przeważnie na dowcipnem, często ironicznem przekręceniu pierwotnego znaczenia danego wyrazu. Na poparcie tego przytoczymy kilka charakterystycznych przykładów. Huzar n. p., który w naszem pojęciu powinien być równoznacznikiem rycerskości, w terminologji złodziejskiej zdegradowany został na „gęś", a więc stworzenie, którego odwaga pozostawia bądź co bądź nieco do życzenia. Nienawistny policjant ochrzczony został mianem „dziada" albo „księżyca". Żyd nazywa się pogardliwie „pogan," tytoń „sianem," co jest zresztą dosyć usprawiedliwionem jeżeli się zważy, jaki tytoń palą wynalazcy złodziejskiego języka, masło nazywa się melancholijnie „słonkiem," niebo „parasolem." Dużo współczucia muszą mieć złodzieje dla piekarzy, których nie bez racji może nazywają „męczennikami", chociaż można przypuszczać, że ta nazwa została sfabrykowaną z wyrazu „mąka," natomiast stolarze są nielitościwie bagatelizowani, nazywają się bowiem „skrobideskami," a czysto ironicznem jest przezwanie rębacza „wojewodą," zaś dorożkarza „szpinakiem,"

Stolica Austrji została ogromnie spostponowaną w złodziejskiej gwarze, gdyż zakład karny nazywa się... Wiedniem. Dużo humoru jest w przezwaniu dozorcy domu „Szymonem", we Lwowie bowiem istotnie co drugi stróż nazywa się Szymon. Dowcipnym jest także wyraz „preferansrok", którym złodzieje ochrzcili surdut frakowy. Poczta nazywa się „sznur" — prawdopodobnie dlatego, ponieważ sznur służy w aresztach policyjnych jako poczta w przesyłaniu rozmaitych przedmiotów z wyższego piętra na niższe albo na parter. Księżyc, z którym złodzieje, jako osobniki, operujące głównie w nocy, mają dużo do czynienia, znalazł także swój kącik w języku rzezimieszków. Nazywa się: „wojtek" albo „łysy". Dlaczego jednak gulden nazwany został „małpą", tego niepodobna dociec. Fatalnie w języku złodziejskim wychodzi moralna wartość Lwowa: jeżeli np. taki pan chce powiedzieć, że coś jest zrobione po złodziejsku, mówi, że to się stało „po lembersku". Dziecko wedle tej terminologji jest „ciamkaczem", ajent policyjny „chatrakiem", kieszeń męska „doliną", damska „sznitem", dziesiątka „dychą", pan „gawrukiem", pani „gawruczką", żandarm „kogutem" zapewne od piór na kapeluszu, klucz „klawiszem", kościół „kuźnią", elegant „łytą", ksiądz „plichaczem", gęba ma aż trzy nazwy: „trusianka", „trujanka" i „truwanka".

Bielizna z dobrze zrozumiałych powodów nazywa się słusznie „pajęczyną", ambona kościelna — to „beczka", szpital „Bośnja", szewc „gingelmajster", żołnierz „jańcio", zakonnica „kapuścianka", dozorca chorych „krzyżak", książka do nabożeństwa „modlączka", spodnica „obora", klucznik więzienny „klawisznik", bojko „najman", bibułka cygaretowa „płachta", sól „piasek", zegarek „sikora" i t. d. Co do etymologicznego pochodzenia wyrazów, to oddać trzeba sprawiedliwość językowi niemieckiemu, że spory procent z niego został zaczerpnięty. Świadczą o tem wyrazy: „arbajtować (pracować) wyraz, nawiasem mówiąc dość rzadko używany wśród złodziei, „bicha" (książka) „bindować" wiązać, „fisy (nogi) „kojfować" (kupić), „szpanować" i wiele innych. Hebrejskiego pochodzenia jest tylko jeden wyraz: „rebe" sędzia. Złodzieje żydowscy nie potrzebowali zresztą tworzyć sobie odrębnego języka, któryby ich chronił przed organami bezpieczeństwa, rolę tę bowiem doskonale może odgrywać żargon. Kilkanaście wyrazów jest pochodzenia ruskiego, reszta została utworzoną zupełnie oryginalnie, tak, iż niedopobna się w niej dopatrzać żadnych znanych pierwiastków i ty właśnie jest dla badacza najciekawszą. Są to takie wyrazy, jak: „klawe" dobry, „chirus" pijak, „hawira" dom, „kanioła" czapka, „knajać" iść itd.

Sami złodzieje nazywają się „buchaczami" i rozróżniają kilka katogorji tego wyrazu, jak „buchacz dolinowy" (kieszonkowy), „szabrowy" (włamywacz), „potokowy" (taki, który kradnie z fur) itd. Jedynym zaś śladem istnienia jakiejś etyki wśród złodziei, jest wyraz „kapuś", który oznacza zdrajcę. Ciekawym jest fakt, że wiele wyrazów z gwary złodziejskiej przyjęło się na bruku wielkomiejskim i jest w powszechnem użyciu, zwłaszcza wśród wesołej młodzieży szkolnej. Należą tu takie wyrazy i zwroty, jak: „kafar" (chłop), „kapować" (uważać), „kipi samowar" (kapelusz się zgiął), „kiwnąć" (umrzeć), „palnąć" (ukraść), „świecić" (bić) itd. Charakter całego języka złodziejskiego jest brutalny, co psychologicznie dostraja się do sposobu życia tych ludzi. Dla próbki cytujemy kilka zdań w gwarze rzezimieszków: „Klawo w kuźni juchcić, jak pieją, albo plichacz zita z beczki, wszystko wtedy szpanuje na plichacza", t. zn.: „Dobrze kraść w kościele, gdy śpiewają lub gdy ksiądz każe z ambony, wszystko wtedy patrzy na księdza". „Kogut czepił dwóch buchaczów za hołotę u cepa, dziakował im manyle i knaje z nimi do kwacza" t. zn.: „Żandarm aresztował dwóch złodziei za kradzież koni chłopskich, skuł ich i prowadzi do aresztu". „Kojfowałem na urban szmaty i zagrabiłem kireję i nastygi, ale peda szpanował i czepił mnie za parkan, a ja wystawił" t. zn.: „Kupowałem na pozor ubranie i ukradłem surdut i spodnie, lecz kupiec spostrzegł to i złapał mnie za kołnierz, a ja umknąłem". W XX stuleciu może doczekamy się już literatury złodziejskiej...

A. Ch.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim Dziś w niedzielę „Rewizor z Petersburga", komedja w 5 aktach przez Gogola. Czwarty gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego; jutro w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek „Pan Jowialski", komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). Piąty gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego.

„Tygodnika ilustrowanego" nr. 23. wyszedł i zawiera: „Psychologja kobiety w świetle nowych faktów teorji" p. Es-ka. „Przegląd muzyczny" p. Polińskiego. „Obchód 200 letniego istnienia akademji sztuk pięknych w Berlinie." „A Mickiewicz" p. Bartoszewicza. „Gustaw Manitius" p. X. J. M.

„Wędrowca" nr. 23. wyszedł i zawiera: „Obrazy Korsyki" p. St. Bełzę. „Wystawa umeblowań stylowych" p. Celestę. „W otchłaniach czasu" p. E. Majewskiego. „Nowe łazienki w Marjenbadzie" p. M. Bałuckiego. „Wrogie sztandary" p. E. Daudeta.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 12. czerwca.

(*Morderstwo skrytobójcze.*)

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystępuje przewodniczący radca Schabenbeck do przesłuchania oskarżonego Wasyla Kociurki.

Oskarżony, który niesympatyczne robi wrażenie, stanowczo wypiera się wszelkiej winy, twierdząc, że w dniu popełnienia zbrodni tj. 31. stycznia b. r., od godziny 5. do 11. wieczorem ciągle znajdował się w towarzystwie ludzi, co może udowodnić, że więc w tym czasie nie mógł popełnić morderstwa. O godzinie zaś 11. udał się na spoczynek do domu, skąd się już więcej aż do rana nie wydalił.

Obrona ta oskarżonego stoi w związku z orzeczeniem lekarzy, którzy przy obdukcji zwłok zamordowanej Estery Streit, znaleźli w żołądku znaczną ilość niestrawionych potraw z czego wnosili, że od spożycia takowych, do zabicia jej, nie upłynęło dwóch godzin, że więc Streitowa wieczorem 31. stycznia, między godzinę pół do 8. a pół do 10. zamordowaną została.

Przewodniczący okazuje podsądnemu jedyne corpus delicti znaleziony w mieszkaniu tegoż duży topór, którego drzewiec jest obłupany a obok obucha splamiony i zapytuje go, czy jest jego własnością. Kociurko nie zaprzecza temu kategorycznie, twierdząc, że posiadał podobny topór.

Badany przez przewodniczącego przyznaje Kociurko, że nie zabijał świń zapomocą siekiery, że je tylko zakłówał.

Celem skonstatowania podejrzanych na toporzysku plam podobnych do skrzepłej krwi, zarządza przewodniczący na mocy swej władzy dyskrecjonalnej, dopuszczenie dowodu ze znawców powołując w tym celu na popołudnie fizyka tutejszego dra Gładyszowskiego i profesora szkoły realnej Dyszkiewicza.

Na tem rozprawę przerwano.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3. czerwca do 12. czerwca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·20 do 7·50, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·85 do 6·10, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·25 do 5·75, nowy —·— do —·—, pastewny 4·50 do 4·90, owies stary 5·55 do 6·—, nowy —·— do —·—, hreczka 6·90 do 7·35 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·10 do 5·45 proso —·— do —·— groch do got. 5·75 do 7·50, pastewny 4·90 do 5·35, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·50 do 4·75, wyka 4·45 do 4·75, koniczyna czerwona 25·— do 45·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od 20·— do 24·—, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·25 do 8·50, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 20·— do 26·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 17·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·35 do 14·60.

Ostatnie wiadomości.

Z obowiązku dziennikarskiego podaliśm[y] przed kilku dniami wiadomość o depeszy, któr[a]

Cesarz Wilhelm wysłał do wdowy po Juljuszu Simonie. W depeszy owej mieszczą się rzeczy, które w zdumienie wprowadzić muszą czytelnika. Cesarz mówi tam o możebności rozbrojenia obu narodów, francuskiego i niemieckiego, nazywając takie rozbrojenie dobrodziejstwem dla stron obu. Brzmi to bardzo dziwnie. Panujący domu Hohenzollernów, naczelny wódz armji pruskiej w czasie pokoju, a zjednoczonych wojsk niemieckich w czasie wojny. nie zwykł się tak wyrażać o marzeniu idealistów. Wszak słowa te mogą osłabić wiarę opodatkowanego narodu w dobroczynne skutki tych ciągłych danin na rzecz armji. Ale jeszcze dziwniej brzmi wzmianka o lidze patrjotów, której działalność cesarz nazywa dziecinną. Jest to rzecz niemal niesłychana, żeby monarcha w czasach pokoju i to w chwili, gdy chce pokój ten zamienić w wieczysty, udzielił takiej nagany obywatelom państwa sąsiedniego. Jakkolwiek cesarz Wilhelm wiele już światu sprawił niespodzianek, na tę nie byliśmy przygotowani. Nic też dziwnego, że depeszę tę przyjęto z niedowierzaniem. Niedowierzanie to okazało się zupełnie słusznem, gdyż, jak donoszą telegramy z Paryża depesza owa okazała się niecną mistyfikacją, której ofiarą padła ajencja Hawasa. Prokuratorja paryska rozpoczęła energiczne śledztwo i zachodzi podejrzenie, iż autorem owej depeszy był jeden z członków francuskiej legji patrjotycznej. Telegramom tym chciał on wzbudzić we Francji niechęć do cesarza Wilhelma i Niemców.

Delegacje wspólne.

(Telegr „Dzien. Polsk.")

Budapeszt 13. czerwca Del. Popowski ukończył już referat w sprawie budżetu ministerstwa wojny.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 13 czerwca. (*Z izby posłów*). Poseł Sigmund wnosi interpelację w sprawie zakazu urządzenia w Cieplicach uroczystości niemieckich gimnastyków, a p. Herold przedkłada nagły wniosek co do zakazu wiecu „Sokołów" czeskich w Cieplicach.

Izba przystępuje do obrad nad nowelą do ustawy o podatku od cukru.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 13. czerwca. Ks. Ferdynand Koburski udał się do jednej z miejscowości kąpielowych w Karpatach.

Wiedeń 13. czerwca. Na posiedzeniu klubu zjednoczonej lewicy, postanowiono członkom dać swobodę głosowania w sprawie podatku od cukru.

P. Khuenburg zawiadomił zebranych, iż rząd zakazał zlotu sokołów czeskich w Cieplicach, jak również projektowanej kontrdemonstracji gimnastyków niemieckich.

Następnie rozpoczęła lewica obrady nad położeniem politycznem.

Praga 13. czerwca. Rada miejska powzięła nader ostrą rezolucję przeciwko zakazowi zlotu sokołów w Cieplicach.

Berlin 13. czerwca. Cesarz Wilhelm w odpowiedzi na telegram hołdowniczy angielskiego związku „*Institution of natal architects*" wysłał bardzo uprzejmą depeszę, którą uważają za zbliżenie się do Anglji. Gości angielskich przyjmowano w Berlinie z wyszukaną uprzejmością.

Paryż 13. czerwca. Po ostrej dyskusji, w której niektórzy z senatorów żądali zaniechania projektu wystawy międzynarodowej w roku 1900, senat w rezultacie projekt ten uchwalił.

Rzym 13 czerwca. Proces Baratieriego ukończony. Wyrok jeszcze nie ogłoszony. Wszyscy wierzą w uwolnienie jenerała.

Madryt 13 czerwca. Rząd wniesie w poniedziałek przedłożenie przeciwko anarchistom.

Petersburg 13. czerwca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza manifest cara Mikołaja II., wydany z powodu ukończenia uroczystości koronacyjnych. W manifeście tym, mającym jedynie konwencjonalne znaczenie, car zaznacza, że uroczystości koronacyjne „dały dowód nieograniczonego przywiązania ludu do tronu i świadectwo o nierozerwalnym węźle łączącym monarchę z ludem rosyjskim"; następnie car wspomina o smutnych wypadkach na Chodyńskiem polu i w końcu prosi Boga o „użyczenie mu siły i mądrości do spełnienia jego służby ku pomyślności ukochanej ojczyzny." Znamiennem jest, że car nazwał swe powołanie służbą dla ojczyzny. W ustach samowładcy rosyjskiego wyrażenie to jest bardzo charakterystycznem.

Warszawa 13. czerwca. Linja kolejowa Warszawa-Terespol jest tymczasowo zamkniętą z powodu wykolejenia się pociągu, idącego z Warszawy.

Wiedeń 13. czerwca. Towarzystwo akcyjne „Schodnica" postanowiło wydać dalsze akcje na dwa miljony koron na cele budowy własnej raffinerji.

Wiedeń 13. czerwca. *Creditorenverein* ogłasza niewypłacalność Rebeki Schaler z Kołomyi.

Wiedeń 13. czerwca. W Felixdorfie eksplodowała fabryka prochu. Pięciu uczestników zabitych.

Wiedeń 13 czerwca. W Górnej Austrji dały się wczoraj uczuć dosyć silne wstrząśnienia ziemi.

Budapeszt 13. czerwca. Cesarz oglądał wczoraj nowy budynek delegacji austrjackiej.

Buda-Peszt 13. czerwca. W sejmie wniósł p. Holo interpelację w kwestji agitacji luegerowskiej przeciwko Węgrom.

Berlin 13. czerwca. Parlament przyjął całą nowelę przemysłową. Wchodzi ona w życie od 1. stycznia 1897.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 13. czerwca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 351 87. Węg. Kredyty 382·—, Anglobanki 156·—. Wiedeński „Bankverein" 139·75, Unjony 286·—, Laenderbanki 255·—, Sztacbany 361 50, Lombardy 103 75, Elbethale 276·—, Kolej północno-zachodnia 266 75, Tytuniowe 173·—, Rima 235 25, Alpiny 78·80, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 98 90, Losy tureckie 54·30, Marki niemieckie 58·83, na czerwiec 58 90.

Berlin 13. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 219 60 (351 02), sztacbany 153 75 (361·68), lombardy 44 50 (104 55), Disconto 207 40. Usposobienie słabe.

Frankfurt 13 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 296 60 (351 02), sztacbany 309 50 (360 48) lombardy 91 — (104 17) Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 207 25. Usposobienie słabe.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 13. czerwca godz. 2. min —.

Akcje kred.	351·12	Gal. obl. prop.	97·25
Alpiny	79 —	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	381 50	Akcje tyton.	172·—
Anglobanki	155 75	4%. Poż. kraj.	
Unjony	286 —	„ r. 1893	97 40
Ludwiki	—·—	Elbethale	276 25
Nordbany	—·—	Länderbanki	255·—
Lombardy	103 50	Renta zł. węg.	122·75
Losy tureckie	54 70	Bankvereiny	139·50
Staatsbany	359·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292·—	Ruble	127 50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 13 czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 2 0 — do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem 110 20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100 — do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97 90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.75 do 1·27·75. 100 marek niem. 56·60 do 59 10

Podwołoczyska 21. czerwca. Wskutek ogólnie zadowalającego stanu zasiew, po którym spodziewać się można dobrego żniwa, usposobienie targu znacznie się osłabiło.

Mimo to jednak ruch jest dosyć ożywiony, a to głównie dzięki silnemu popytowi ze strony Niemiec o rosyjską pszenicę, niemniej o żyto, owies i jęczmień.

Dowozy zboża krajowego słabe.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 6 65 do 6 90, żyto od 5 20 do 5 30, jęczmień celny od —·— do —·—, jęczmień od 4·20 do 4·60, jęczmień słodowy od 4·60 do 4·90, jęczmień browarny od 4·90 do 5 30, owies od 5·10 do 5·40, groch Wiktorja od 5 50 do 7·—, wybierany od —·— do 8·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 3 50 do 4 50, hreczka od 6 25 do 6 30, hreczka bez tatarki od —·— do 6·50, wyka od —·— do —·—, rzepak od —·— do —·—, rzyj od 5 50 do 6·—, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7·— do 7 20, konicz czerwony od 25·— do 35·—, konicz biały od 25·— do 40·—, konicz szwedzki od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji przybyło w ciągu ostatnich 2 dni: 18 wagonów pszenicy, 9 wagonów owsa, po 3 wagony żyta i jęczmienia, po 1 wagonie hreczki i otrębów pszennych (*Weizenkleie*).

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 4·90 do 5 65, żyto od 3·10 do 3·60, jęczmień od 3·60 do 4·20, jęczmień celny od 5·— do 5·30, jęczmień słodowy od 4·20 do 4 80, owies od 4 25 do 4 55, proso od —·— do —·—, groch biały od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 5·50 do 6·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 4·75 do 5·20, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4 10 do 4 40, kukurydza od —·— do —·—, *cinquantin* od —·— do —·—, hreczka od 5·— do 5·60, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7 20 do 7·30, konicz czerwony od 24·— do 34.—, mak niebieski od 11·75 do 12·75, otręby pszenne (*Weizenkleie*) od 2·80 do 3 10, otręby żytnie (*Roggenkleie*) od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach, częścią w stanie wysypanym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 czerwca 1896 r

HOTEL ŻORZA. W. hr. Grocholska z Podola ros. A. z hr. Bnińskich Cielecka z Hadyńkowiec. M. Fedorowiczowa z Żerebek S. Chwalibogowa z Paryża. A. Cielecki z Porchowy. G. Strawiński z Szydłowiec. A. Onyszkiewicz z Lisowic. W. Ruyrof z Szwajkowiec. H. Marcinkiewicz z Buczacza W. Rodakowski z Tarnopola A. Kostecki z Czortkowa. R. Horner z Wiednia.

NADESŁANE.

TEATR LETNI.

Dziś:

Gościnny występ Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego.

Rewizor z Petersburga

komedja w 5 aktach Gogola.

Jutro niema przedstawienia.

We wtorek „Pan Jowialski" komedja w 4 aktach Al hr. Fredry, ojca.
Gościnny występ Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera